GAZETA OLSZTYŃSKA

Organ Związku Polaków w Prusach Wschodnich.

Przedpłata:
„Gazeta Olsztyńska“ z dodatkami „Gość Niedzielny“ „Gospodarz“ i „Przyjaciel Dziatek“ wychodz. codz. z wyjątkiem niedziel i świąt kosztuje kwart. 12 mk. miesięcznie 4 mk.; na Pomorze i do Poznańskiego pod opaską 32 mk. do b. Kongresówki i Galicji 52 mk.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia
przyjmuje się za opłatą 1 marki za miejsce rządka sześćłamowego. Wiersz reklamowy 4,— mk. Przy dochodzeniu sądowem należytości wszelkie rabaty upadają. Redakcja i Administracja: Olsztyn, Mühlenstr. 2. Tel. 531. Rękopisy zwraca się tylko na wyraźne żądanie.

Rok XXXVI. **Olsztyn, na wtorek 7. lutego 1922 r.** **Nr. 31.**

Z tajemnic Rady Czterech.

Jak postanowiono plebiscyt na G. Śląsku.

Bomba Lloyd George'a.

»Saturday Evening Post“ jest największym tygodnikiem amerykańskim (nakład 2¼ miljona). Nie ma zabarwienia politycznego, ale o sprawach politycznych, a zwłaszcza europejskich, zamieszcza rzeczowe studja wybitnych publicystów.

Tak w r. 1920 ogłosił tygodnik ten szereg listów z Europy znakomitego publicysty, K. B. Robertsa (wydane potem w książce), a w ich liczbie pięć listów o Polsce, napisanych ze szczerą dla nas życzliwością.

Na czele zeszytu tego pisma z 3 grudnia z. r. znajduje się artykuł Owen Wistera pod nagłówkiem: „Jak sporządzono bombę?“ Tą bombą jest sprawa śląska. O. Wister tak rzecz swą wywodzi:

Na polach północnej Francji, gdy rolnik skibę pruje, plug potrąci czasem o bombę niemiecką, ugrzęzłą tam wśród wojny — i plug i rolnik wylatuje w powietrze. Takich bomb wszędzie w Europie pełno. Nie wszystkie niemieckie. Niektóre pozostawiła Rada Najwyższa, a mowa Ludendorffa w Królewcu świadczy, że Niemcy gotowi lont podpalić. Jeśli na Górnym Śląsku bomba wybuchnie i Niemcy z Rosją rzucą się na Polskę, wznowi się wojna, w której Ameryka nie może pozostać na uboczu. Ta bomba zupełnie niepotrzebna, jak świadczą o tem zapiski z posiedzeń Rady Najwyższej, które autor otrzymał od »wybitnego Francuza, który uczestniczył we wszystkiem.« Autor nie wymienia Clemenceau po nazwisku.

Obrady Rady Najwyższej.

Dnia 7. maja 1919 r. wręczono Niemcom tekst traktatu pokojowego, w którym Górny Śląsk przyznano bezwarunkowo Polsce. Nikt go nie zaczepiał jawnie. Dopiero 2. czerwca Lloyd George, mówiąc o odszkodowaniach, wspomniał po raz pierwszy na posiedzeniu Rady, że jeśli Niemcy odmówią podpisania traktatu z powodu granicy wschodniej, Anglja nie będzie uważała, że zmuszanie ich będzie usprawiedliwione. Śląsk nie należał do Polski od 6 czy 7 wieków. Tylko plebiscyt pomyślny dla Polski uniemożliwi Niemcom mówienie o odwecie. Clemenceau oparł się temu stanowczo; tu chodzi o naprawienie zbrodni na Polsce; jeśli ona nie rozdzieli Niemiec od Rosji, nasi żołnierze polegli na próżno!

Zręczność Lloyd George'a. Protest Clemenceau. Wahanie Wilsona.

Nazajutrz, 3. czerwca, Wilson opiera się plebiscytowi, gdyż na Śląsku wolne głosowanie niemożliwe. Trzebaby chyba usuwać administrację niemiecką, wojsko itd.

Lloyd George w lot chwyta ten argument, godzi się na wszystkie »chyba« i jeszcze dodaje komisję sojuszniczą i okupację wojskową.

Clemenceau: Myśmy tam zgoła nie przyrzekli plebiscytu!

L. George: Pan Wilson przyrzekł wszystkim samostanowienie. Czemu go odmawiać Ślązakom?

Wilson: Nie cofam swoich zasad, lecz nie chcę Polaków pod panowaniem niemieckiem.

Lloyd George: Zwalczałeś pan ten argument, gdy go Orlando używał w Dalmacji.

Wilson: Ależ to absurd. Jak oczekiwać wolnego głosowania, gdy Niemcy się zbroją!

Lloyd George: Tem potrzebniejszy plebiscyt!

Wszystko jest dlań argumentem za plebiscytem: Skoro Śląsk jest polski, nawet wedle statystyki niemieckiej, skoro wybierał posłów polskich, skoro eksperci przewidują wynik pomyślny dla Polski, czemu odrzucać rozsądne żądanie niemieckie? »Ja nie chcę iść do Berlina, jak Napoleon do Moskwy! Chyba Niemcy odrzucą wynik plebiscytu“

Wilson: Odmowa Niemiec nie wystarcza, bym zmienił, co postanowione. Zmienię, jeśli mnie ktoś przekona o niesłuszności.

Lloyd George: Są i inne względy. Wszyscy zapewniają, że plebiscyt da Śląsk Polsce. Czemu go nie zarządzić, gdy nam ułatwia podpisanie traktatu?

Clemenceau protestuje. Nazywa plebiscyt zbrodnią na Polsce. »Chcesz pan uzyskać nowe obietnicę niemiecką, której nie dotrzymają!« Plebiscyt rozżarzy namiętności, wywoła krwawe starcia. Trzymajmy się traktatu.

Wilson obstaje przy tem, że traktat nie jest przeciwny jego 14 punktom. Sprawę Śląska przedstawili mu Paderewski i Dmowski jeszcze w Waszyngtonie.

Lloyd George chcę poznać życzenia Ślązaków: »Śląsk nie należy do Polski od ośmiu wieków.«

Zmęczony Wilson waha się: „Musimy jakoś skończyć. Może moglibyśmy przystać na plebiscyt pod nadzorem komisji sojuszniczej. Uznalibyśmy zaś plebiscyt za nieważny, gdyby komisja doniosła, że wywierano presję“.

Postanawiają zasięgnąć zdania ekspertów.

Obrona Paderewskiego. Wybuch Lloyd George'a.

Dnia 5. czerwca staje przed Radą Paderewski, do którego zwraca się

Wilson: Przed decyzyą chcemy pańskiego zdania. Materyalną zmianą będzie postanowienie o plebiscycie. Ludność w wielkiej większości jest, jak wiemy, polską, lecz niektórzy mniemają, że plebiscyt, odbyty oczywiście po odejściu wojsk niemieckich, doda siły naszym decyzyom.

Paderewski: Obecny tekst traktatu jest sprawiedliwością samą. Na Śląsku dwa są okręgi, gdzie Polska ma większość niewątpliwą, a w jednym Niemcy. Zachodnia cześć, rólnicza, jest pod wpływem kleru katolickiego, bardzo dla nas niebezpiecznym, gdyż wypływa na zdanie chłopów. Na wschodzie ludność jest rozważniejsza i niezależniejsza, lecz gdyby tylko wschód dostał się Polsce, cały okręg przemysłowy byłby na samej granicy.

Lloyd Gyorge przerywa pytaniami o liczbę ludności i t. p., aż Clemenceau przypomina, że chodzi o to czy Paderewski zgadza się na plebiscyt.

Paderewski: Taka zmiana traktatu zmusiłaby mnie do ustąpienia, gdyż lud, któremu tekst traktatu przyrzekł Górny Śląsk, straciłby zaufanie.

Lloyd George: Nie przyrzekaliśmy niczego. To nie było ultimatum... Mamy prawo wysłuchać Niemców i zrobić im słuszne ustępstwa. Jeszcze czego! Wczoraj Polska była podzielona na troje, rodacy pańscy bili się osobno jedni przeciw drugim, a razem przeciw niepodległości swej ojczyzny (sic!). Dzisiaj jesteście pewni wskrzeszonej Polski z 20 miljonami mieszkańców i w dodatku żądacie np. Galicyi Wschodniej, która nie jest polską. Tego od nas żądacie wy, których wolność zdobyta jest śmiercią 1½ miljona Francuzów, 800 tysięcy Anglików i pół miljona Włochów. To nasza krew zapłaciła za waszą niepodległość. Jeśli będziecie wierzgać przeciw naszym postanowieniom, zawiedziemy się na was.

Paderewski: Ograniczam się do stwierdzenia, że ja bym ustąpił.

Lloyd George: Daliśmy wolność Polsce, Czechom, Jugosławji, a te kraje właśnie wierzgają przeciw plebiscytom. Są bardziej imperjalistyczne nawet, niż narody wielkie.

Paderewski: Nie mogę dopuścić tego, co pan mówisz: pan powtarzasz gadania dziennikarskie.

Lloyd George: Twierdzę, że chcecie anektować ludy wbrew ich woli.

Paderewski: Całkiem nie. Bronimy tylko rodaków, gdy ich atakują.

Clemenceau: Wróćmy do rzeczy. Jeśli plebiscyt odbędzie się z pewnem odroczeniem, a do tego czasu wojska amerykańskie zajmą kraj, czy pan sądzisz, że głosowanie będzie swobodne i pomyślne dla Polski?

Paderewski: Tak, bezwątpienia w części wschodniej. Co do zachodniej, potrójny wpływa właścicieli ziemskich, urzędników i duchowieństw: uczyni wynik niepewnym. Ponadto celem Niemców jest wywołanie zamieszek, by módz je tłumić. Mają 350 tys. wojska na granicy polskiej.

(Dokończenie nastąpi.)

Przegląd polityczny.

Polska.

P. Olszowski o rokowaniach polsko-niemieckich.

Katowice. (PAT). Pełnomocnik rządu polskiego do rokowań górnośląskich, minister Olszowski, przyjął wczoraj w biurze delegacji polskiej przedstawicieli prasy górnośląskiej. Podziękowawszy prasie za życzliwe poparcie prac delegacji, minister oświadczył m. in.: Prowadzenie rokowań w sprawach górnośląskich i jak najszybsze ukończenie tychże — oto dwa nasze zasadnicze postulaty. Prezydent Calonder poparł w tej mierze usiłowania delegacji polskiej, dzięki czemu rokowania są już prawie zupełnie ukończone. Przedstawiciele Górnego Śląska w rokowaniach tych brali żywy udział, zaś Naczelna Rada Ludowa była najbardziej twórczym współpracownikiem delegacji. Osiągnęliśmy prawie zupełne porozumienie, z wyjątkiem sprawy związków zawodowych i sprawy ochrony mniejszości. Co się tyczy sprawy związków pracowników niemieckich na Polskim Śląsku, stoimy na stanowisku, iż związki te korzystać będą ze wszystkich praw z zastrzeżeniem, iż siedziba ich znajdować się będzie w granicach Państwa Polskiego i że uniezależnione one będą od centrali w Niemczech. Nie wątpimy ani na chwilę, iż przyznana nam będzie słuszność.

Sprawa mniejszości narodowych będzie rozstrzygnięta w Genui. Podpisanie konwencji nastąpi w ciągu lutego, ratyfikacja zaś przez parlamenty obu państw — w połowie marca rb. Po załatwieniu niezbędnych formalności, nastąpi formalne przekazanie władzy na Polskim Górnym Śląsku rządowi polskiemu. Układ w tej mierze zawarty został z komisją międzysojuszniczą w Opolu. Równocześnie zawarty został z Niemcami układ sądowy oraz układ w sprawie ruchu pogranicznego. Oczekiwać należy, iż władza na Polskim Górnym Śląsku przekazana zostanie rządowi polskiemu z końcem kwietnia rb. W ten sposób Śląsk będzie mógł obchodzić święto narodowe 3-go maja już u siebie w domu.

»Ere Nouvelle«.

Niemiecka prasa gdańska z wielką uciechą cytuje artykuł komunistycznego paryskiego dziennika »Ere Nouvelle«, w którym wyliczono »Co nam Polska winna«. A więc Francja za swoje pieniądze utrzymywała francuskich oficerów w armji polskiej, dostarczyła nam 327 000 karabinów, 2800 karabinów maszynowych, 48 000 rewolwerów, 1595 armat różnego kalibru, 250 automobili, a ponieważ chłopi polscy nie mieli koni, więc Francja dostarczyła 24 200 koni i 30 000 tonn furażu itd.

»Ere Nouvelle« chcąc dokuczyć temi cyframi rządowi francuskiemu, a niemiecka prasa gdańska Polakom, zrobiły jeden maluchny błąd. Nie »Polska« bowiem »nam winna« to wszystko, ale — Niemcy. Wszakże w Polsce dość było koni i futrażu, a nawet wielu, wielu innych rzeczy (nie wykluczając klamek mosiężnych u drzwi), a gdzie się one podziały, toć chyba o tem najlepiej wie Beseler i komisja międzysojusznicza, która obecnie te konie zwraca z Niemiec do Polski.

A i bez karabinów obszedłby się bez mała cały świat, gdyby nie idea, że »Deutschland ueber alles«.

KRONIKA.

Olsztyn, 6 lutego 1922.

Kalendarz na wtorek: Romualda
Wschód słońca o g. 7,27; zachód o g. 5,06.

Z Warmji.

— **Polsko - katolickie Towarzystwo Szkolne na Warmję** chcąc się spopularyzować i zasilić swe fundusze urządziło wczorajszej niedzieli w sali „Hotelu International“ w Olsztynie zabawę,

której clou stanowił teatr amatorski, wykonany przez tutejsze Kółko amatorskie. Trzeba mieć szacunek dla reżyserji za ten sukces, uzyskany niemałym wysiłkiem pracy i zachodu, a jednocześnie dzięki złożyć za wielką ilość miłych chwil i wrażeń. Sala była pełna, ba! krzeseł zabrakło, co istotnie zadziwia, zważywszy zastój w ruchu kolejowym, który nie pozwalał przybyć gościom z odleglejszych wiosek. Pan Gabrylewicz wystąpił z krótkim, żartobliwym prologiem a potem dobrze zgrany zespół amatorów odegrał pięknie i bardzo dosadnio komedję „Zaręczyny w plantacjach". Oklaskom przy spuszczaniu kurtyny nie było końca, znak iż sztuka trafiła w sedno rzeczy. Sowita to także nagroda dla wykonawców. Operetka „Słowiczek" dopełniła reszty a zadowoliła swemi pięknemi melodjami przedewszystkiem lubowników śpiewu. Jak na amatorów gra była pierwszorzędną, śpiew nawet artystyczny. Kolejj przyszła potem na tańce, no i bawiono się, rzecz prosta, że sala drżała od stęporu krakowiakowego taktu. Mnie samego w zachwyt wprowadził mazur w cztery pary, tak dziarsko i wykwintnie tańczony, że zapomniałem iż to w Olsztynie się dzieje, myślami bujając w Polsce, gdzie tylko tak mazura tańczyć umieją... Sz.

Z Powiśla.

*** Starytarg.** W przeszłą niedzielę 29 stycznia odbyło się tu zebranie Tow. Lud., które zagaił p. Prezes pozdrowieniem polsko-katolickiem. Następnie wygłosił wielb. ks. Dembski obszerny i bardzo zajmujący wykład: O zmarłym papieżu Ojcu św. Benedykcie XV., dalej mówił czcig. mówca o znaczeniu i potędze papiestwa i jak się dokonywa wybór nowego papieża. Udatne deklamacje wygłosiły dwie siostry Górskie Funkówna i Fletówna. Po odśpiewaniu pieśni religijnej zamknął prezes zebranie.

Z Polski.

*** Tczew.** Na pamiątkę dwuletniej rocznicy wkroczenia wojsk polskich do naszego miasta, odbył się w niedzielę, 29 bm. od godz. 7 wieczorem pochód z pochodniami, który przeciągał różnemi ulicami. Naprzeciw starostwa, gdzie umieszczona jest na monumencie tablica pamiątkowa, gdzie pochód się rozwiązał. W poniedziałek zaś odbyło się w tutejszem kościele parafjalnym uroczyste nabożeństwo z kazaniem, a wieczorem w hali miejskiej uroczysty wieczór. Miasto było udekorowane narodowemi flagami.

*** Grudziądz.** Rozbiórka mostu wojennego na Wiśle. Przed kilku dniami rozpoczęto prace nad rozbiórką mostu wojennego na Wiśle. Dotychczas rozebrano około 100 metrów ze strony Dragasza. Poszczególne części mostu opakowuje się w specjalne kosze. Jak nas dalej informują, pracy tej podjęła firma »Tir« z Poznania. Ruch osobowy i furmankowy odbywa się przez most kolejowy.

— Zmarł tutaj w niedzielę tajny radca sprawiedliwości Obuch, długoletni adwokat i notarjusz w Grudziądzu.

*** Toruń.** Wkrótce zostanie otwarte w Toruniu »Muzeum Pomorskie«. Na pomieszczenie Muzeum przeznaczono dawny pałac biskupów kujawskich ul. Żeglarska 8, którego 1 i 2 piętro było do niedawna zajęte przed Wydział aprowizacji. Na pierwszem piętrze jest 5 pokojów, których ośrodek stanowi obszerna, wysoka sala, bardzo gustownie odnowiona. Na drugiem piętrze znajduje się jeszcze 7 pokojów, gotowych dla przyjęcia zbiorów muzealnych. Translokacja zbiorów Tow. Naukowego do gmachu przy ul. Żeglarskiej 8 rozpocznie się niebawem. Ubikacja obok wejścia zostanie zamieniona na kancelarję Muzeum. Ażeby dostroić wygląd kancelarji do całości Muzeum, potrzeba mebli stylowych, antycznych dla umeblowania tej ubikacji. Osoby, chcące okazać sympatję dla nowej instytucji naukowej miasta naszego, raczą składać dary w postaci mebli lub innych pamiątek przeszłości. Można składać też ofiary na cegiełki muzealne (20 000 mk). Nazwiska ofiarodawców zostaną uwiecznione na tablicy, wmurowanej przy wejściu do Muzeum.

*** Poznań.** (Zniżka płac w Wielkopolsce.) Centralna komisja rozjemcza zatwierdziła na swem ostatniem posiedzeniu orzeczenie komisji okręgowej, która obniżyła płace robotników rolnych w kwartale 1-ym rb. o 10 proc. Producenci zaprotestowali przeciwko temu orzeczeniu, domagając się zniżenia płac o 30—50 proc.

Rozmaitości.

Daktyloskopja a obrazy Leonarda da Vinci.

Przez długi czas istniała wątpliwość, czy znajdująca się w paryskiem muzeum Luwru Madonna della Roccie i taki sam obraz, posiadany przez galerie narodową w Londynie, są dziełami tego samego mistrza.

Co do Madonny w Luwrze, to wiedziano z pewnością zupełną, że jest dziełem Leonarda da Vinci, co się tyczy jednak obrazu londyńskiego, to zdania były podzielone i wielu z rzeczoznawców uważało go raczej za konje, sporządzoną przez jednego z uczniów Leonarda.

Spór ten obecnie rozstrzygnięto zupełnie. Anglicy bowiem wpadli na oryginalny sposób stwierdzenia autentyczności zakwestjonowanego obrazu.

Oto wiadomo było, że Leonard da Vinci, tak samo, jak Tycjan, miał zwyczaj dotykania palcami nie wyschniętych jeszcze miejsc swych obrazów. Wyszukano więc tak na obrazie paryskim, jakoteż na londyńskim, ślady odcisku palców, pozostałe po dotknięciu wilgotnej jeszcze farby i porównano je skrupulatnie z pomocą metody, używanej przez policję dla stwierdzania tożsamości zbrodniarzy. Badania te wykazały niezbicie, że oba obrazy są dziełem jednej i tej samej ręki.

Ludność Kanady.

Według ogłoszonych świeżo wyników spisu ludności, dokonanego w Kanadzie w 1921 r., ludność Kanady wynosi ogółem 8 714 000 głów.

Szczegółowe dane, tyczące się Kanady, ale bez Saskaczewanu i Kolumbji brytyjskiej, podają ludność Kanady na 7 478 492 głowy. Tu ludność zwiększyła się o półtora miliona.

Zniepr awienie poezji.

Od chwili opanowania Moskwy przez bolszewików powstała tam grupa młodych poetów i malarzy futurystycznych, przeważnie żydów, która, przybrawszy miano »Imagnistów«, propagowała »zrewolucjonizowanie« sztuki przez wydawanie utworów poetyckich wprost niewypowiedzianie bluźnierczych i malowanie plugawych fresków na zewnętrznych murach klasztoru Męki Pańskiej. Sowjecki komisarjat oświaty i sztuki otaczał wówczas »Imagnistów« szczególną opieką, w uznaniu czego grupa ta mianowała komisarza oświaty i sztuki, Łunaczarskiego, swym prezesem honorowym.

Obecnie jednak moskiewskie urzędowe „Izwiesta" wydrukowały list Łunaczarskiego, w którym komisarz oświaty pisze:

»Dawno temu zgodziłem się przyjąć honorowe prezesostwo wszechrosyjskiego związku poetów, dopiero jednak teraz znalazłem czas na to, aby zaznajomić się z niektórymi tomami poezji, wydanemi przez członków tego związku a między innymi przez Fasenina, Marienhoffa, Sorgenfraia i Szerszeniewicza. Tomy te, mojem zdaniem, stanowią najbardziej impertynenckie szyderstwo, tudzież zniewagę dla ludzkości Rosji nowoczesnej.

»Ponieważ wszechrosyjski związek poetów nie zaprotestował przeciwko tej niebywałej prostytucji talentu poetyckiego, połączonej z największem plugastwem, niniejszem oświadczam publicznie, że zrzekam się stanowiska prezesa związku poetów.«

Jeżeli bolszewicki, a więc nie uznający żadnych świętości, komisarz oświaty tak energicznie piętnuje ohydę utworów grupy futurystów, przesiąkniętych wpływami żydowstwa, to o ileż energiczniej wystąpić powinien przeciw tym szaleńcom, czy też sługom deprawacji żydowskiej, nasz rząd i naród, w którym bądź co bądź nie zanikła jeszcze idea chrześcijańska i poczucie moralności.

Wstępujcie do Polsko-katolickiego Towarzystwa Szkolnego!

Przemysł i handel.

Berliński targ na bydło.

Berlin, 1 lutego 1922. Na targ spędzono 1314 sztuk bydła, pomiędzy tem 214 stadników, 180 wołów, 710 krów i jałowic, 2115 cieląt, 1271 owiec, 8711 świń, 128 kóz oraz 274 świń z obwodu Kłajpedzkiego. Za stadniki 1 klasy płacono 900—1000 marek, 2 klasy 800—875 marek. Za krowy i jałowice 1 klasy 1000—1100 marek, 2 kl. 800—950 mk., 3 kl. 650—750 marek, 4 kl. 550 600 marek, za chudsze młode bydło 250—350 marek. — Najlepsze cielęta tuczone kosztowały 1500—1650 mk., 2 kl. 1200—1400 marek, 3 kl. 1000—1150 marek, 4 kl. 800 950 marek. Za owce 1 kl. 1000—1100 marek, 2 kl. 825—950 marek, 3 kl. 750 mk. Za świnie ponad 3 centnary płacono 1800 marek, nad 2 centnary 1700—1775 marek, nad 160 funtów 1600—1675 mk., nad 120 funtów 1400—1550 marek. Świnie mniej ważące niżli 120 funtów sprzedawano po 1100—1350 marek.

Ustawa górnicza w Polsce.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu opracowuje ustawę górniczą jednolitą dla całego Państwa. Sprawą tą zajmuje się specjalna komisja, w skład której wchodzą fachowcy. Ustawa będzie opracowana na podstawie ustaw górniczych dotychczas obowiązujących z uwzględnieniem najnowszych zdobyczy ustawodawstwa zagranicznego. Praca potrwa dłużej ze względu na wielki i różnorodny materjał do opanowania.

Kursy dewiz w Gdańsku.

Dewizy	3 lutego (w wolnym obrocie) płacono	3 lutego (w wolnym obrocie) żądano	2 lutego (urzędowe) płacono	2 lutego (urzędowe) żądano
dolary	203,00	—	202,25	202,75
wypł. telegr. na Londyn	—	—	871,10	872,90
guldeny holenderskie	—	—	7542,45	7357,57
marki polskie	6,07	—	6,01	6,04
wypłata na Warszawę	6,10	—	6,11	6,14
wypłata na Poznań	—	—	—	—
wypłata na Pomorze	—	—	—	—

Od redakcji.

Pan N. Do pięknej „Ballady" w „Gościu" zakradł się rzeczywiście niestety błąd. Ma być „czarownym" a nie — „czerwonym wiosny dniem".

Redaktor: K. Jaroszyk. Drukiem i nakładem Joanny Pieniężnej z Olsztyna.

Emil Zola

9)

Powódź.

(Ciąg dalszy).

Podczas tej roboty wpadł nawet do wody, lecz na nasz krzyk, odpowiedział śmiechem. On kpił sobie z wody. Nieraz całą milę płynął Garonną. Wydostawszy się na dach, otrząsnął się tylko i zaczął na nas wołać:

— Dalej, nie traćmy czasu. Wsiadajcie! Kobiety uklękły. Gaspard zaniósł W ronikę i Marję na środek tratwy i tam je umieścił. Róża i ciotka Agata zsunęły się po dachówkach bez jego pomocy i zajęły miejsca przy siostrach. Spojrzałem znów w stronę kościoła. Aimée stała ciągle oparta o komin, trzymając dwie dzieciny na ramionach. Woda sięgała jej już do pasa.

— Nie smućcie się, dziadku, rzekł Gaspard. Weźmiemy ją po drodze, upewniam was.

Piotr i Jakób weszli do improwizowanej łodzi, za nimi — ja. Tratwa przechylała się trochę na bok, jednak była dosyć mocna, aby nas wszystkich utrzymać. Gaspard zeszedł z dachu ostatni. Wyciągnął z wody kilka żerdzi i desek, porozdawał je nam, jako wiosła, sam zaś pochwycił jednę z większych belek i kierował nią z wielką zręcznością. Na jego rozkaz oparliśmy się żerdziami o dachówki, chcąc odbić od dachu. Lecz tratwa była don jakby przylepiona. Po mimo największych wysiłków, nie mogliśmy jej w żaden sposób odepchnąć. Prąd za każdym razem ją przypierał gwałtownie.

Była to walka bardzo niebezpieczna: każde uderzenie groziło potrzaskaniem tych desek, na których pokładaliśmy ostatnią nadzieję.

Pozostaliśmy znowu w smutnem przeświadczeniu o swej bezsilności. Już uważaliśmy się za ocalonych, wistocie zaś byliśmy ciągle niewolnikami rzeki. Żałowałem, że kobiety nie pozostały na dachu. Każde uderzenie spychało je z miejsc — groziło wpadnięciem do wody.

Radziłem im powrócić na miejsce dawniejszego schronienia, lecz one zakrzyczały mię.

— Nie, za nic, probujcie raz jeszcze. Nie boimy się śmierci, chcemy umrzeć wraz z wami!

Gaspard już się nie śmiał. Natężyliśmy jeszcze raz wszystkie nasze siły — oparliśmy się na żerdziach z podwojoną energją. Naraz Piotrowi przyszła myśl wejść na dach i ciągnąć tratwę za pomocą sznura. W ten sposób odsunął nas trochę od prądu. Gdy wskoczył powtórnie na tratwę, odepchnęliśmy się żerdzimi, wypłynęliśmy na spokojniejsze miejsce.

Wtedy Gaspard przypomniał sobie daną mi obietnicę ocalenia nieszczęśliwej Aimée, której żałosne jęki nie ustawały.

Lecz w tym celu trzeba było przepłynąć ulicę, gdzie panował ów szalony prąd. Musieliśmy stoczyć z nim ciężką walkę.

Gaspard naradzał się ze mną spojrzeniem.

Zamąciło mi się w głowie. Nigdy nie staczałem z sobą podobnej walki. Narazilibyśmy osiem osób na utratę życia. Lecz gdybym zawahał się w tej chwili, nie miałbym już potem siły i odwagi do dalszej walki z obowiązkiem.

Gaspardzie, — rzekłem. — To niepodobna, żebyśmy stąd odpłynęli bez niej.

On schylił tylko głowę, nie rzekł ani słowa i zaczął czepiać się żerdzią o resztę pozostałych domów.

W ten sposób przeciągnęliśmy powoli koło domu sąsiedniego, poczem przepływaliśmy nad naszemi oborami. Nagle, w chwili, gdybyśmy wypłynęli na ulicę, piersi nasze rozdarł straszny krzyk. Tratwa pomknęła, jak strzała i całą siłą rozpędu uderzyła o nasz dom. Trwało to mgnienie oka. Porwana szalonym pędem wody, jak liść — tratwa wpadła na dach tak gwałtownie, że okrzyk zgrozy skonał nam w piersiach.

Usłyszałem przeraźliwy trzask. Poodrywane deski zawirowały w wodzie: zostaliśmy nagle strąceni w głębiny.

— Co się potem działo — nie wiem. — Przypominam sobie tylko to, że w chwili, gdy wpadłem do wody, ujrzałem ciotkę Agatę, która runęła na wznak i utrzymywała się jeszcze na powierzchni dzięki swym sukniom. Po chwili nie starając się nawet ratować, zanurzyła się w wodzie...

Dotkliwy ból rozwarł mi powieki: Piotr, trzymając mię za włosy, ciągnął po dachu. Przerażony, ległem na wznak, rozglądałem się dokoła. Piotr znów się zanurzył do wody.

Z odrętwienia wyrwał mię Gaspard. Ujrzałem, że wpłynął w tem samem miejscu, gdzie znikł Piotr: niósł w swych objęciach Weronikę. Gdy ją położył przy mnie, rzucił się powtórnie w nurty rzeki i tym razem wydobył Marję. Była wpręźona, nieruchoma i tak blada, że wydawała się już umarłą. Gaspard jeszcze raz rzucił się w głębiny, lecz tym razem poszukiwania jego były bezskuteczne.

Piotr podpłynął ku niemu i zaczął z nim o czemś rozmawiać. Widziałem tylko ich ruchy, lecz głos ich ginął w szumie wód.

(Ciąg dalszy nastąpi.)